

Krystyna Wróbel-Lipowa
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin)

Dzieci polskie w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej

Historia każdego kraju wiąże się ściśle z losami jego narodu. Otaczająca rzeczywistość, kreślone wydarzenia polityczne często w sposób szczególnie niekorzystny ograniczają rozwój młodego pokolenia. Dzieje się tak w skrajnych sytuacjach, których źródłem jest np. wojna, gwałtowna zmiana polityczna czy przemoc ideologiczna. Wszystko to hamuje i zniekształca rozwój psychiczny dzieci, ich życie intelektualne, dyspozycje moralne, emocje oraz wolę.

Do niedawna brak było możliwości korzystania z publikacji mówiących o losach dzieci polskich wywiezionych w głąb ZSRR po 1939 r. Dostępne obecnie wspomnienia i pamiętniki wydawane poza krajem dają obraz sytuacji dzieci polskich w czasie II wojny światowej na terenach Związku Radzieckiego. Są wśród nich klasyczne już dziś książki jak: W. Andersa, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946* (r. wyd. 1960); J. Czapskiego, *Na nieludzkiej ziemi* (r. wyd. 1949); W. Hort (H. Ordonówna), *Tułacze dzieci* (r. wyd. 1948); I. Wasilewskiej, *Za winy niepopelnione* (r. wyd. 1945).

Autorzy piszący o losach dzieci polskich w okresie II wojny światowej w ZSRR, byli osobiście związani z oświatą i opieką dzieci w czasie i po ich ewakuacji ze Związku Radzieckiego.

Nocą z 16 na 17 września 1939 r. wicekomisarz spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Włodzimierz Potiomkin wezwał ambasadora polskiego w Moskwie, Wacława Grzybowskiego i wręczył mu notę rządu radzieckiego. Zawierała ona stwierdzenie, że w obliczu upadku państwa polskiego, Związek Radziecki zmuszony jest wziąć pod swoją opiekę bratnie narody: białoruski i ukraiński, które dotychczas znajdowały się na terytorium II Rzeczypospolitej. Zerwany został jednocześnie traktat pokojowy zawarty w marcu 1921 r. w Rydze i pakt o nieagresji między Polską, a Związkiem Radzieckim z 1932 r. W ślad za notą, dnia 17 września 1939 r. wojska radzieckie przekroczyły granice Polski.

Radziecko-niemiecki pakt o nieagresji, znany także pod nazwą paktu Ribbentrop-Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. mówił o wspólnym działaniu wojsk niemieckich i radzieckich wobec Polski oraz o rozgraniczeniu „strefy interesów” obu mocarstw. Podział terytorium II Rzeczypospolitej nastąpił 28 września 1939 r. Na wniosek Zgromadzenia narodów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy Rada Najwyższa ZSRR dekretemi z 1 i 2 listopada 1939 r. wcieliła okupowane ziemie polskie do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Rad. Władze radzieckie przeprowadziły wkrótce powszechny spis ludności na włączonych terenach i dekretemi z 29 listopada 1939 r. narzuciły obywatelstwo radzieckie wszystkim osobom, które przebywały na tym obszarze w dniach 1 i 2 listopada 1939 r.¹ W Moskwie zdawano sobie jednocześnie sprawę, że większość nowego społeczeństwa przywiązana jest do państwowości polskiej i obca jest ustrojowi komunistycznemu. Opracowany został w Moskwie i podpisany przez zastępcę ludowego komisarza bezpieczeństwa płk. I. Sierowa wielki plan deportacji obywateli polskich, głównie Polaków z terenów zajętych przez Związek Radziecki. Miał on na celu usunięcie „elementów socjalnie niebezpiecznych i antysowieckich”.² Deportację poprzedziła tajna rejestracja osób tzw. niebezpiecznych społecznie przeprowadzona przez organa NKWD. Obejmowała ona profesorów uniwersyteckich, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, służbę leśną, chłopów, pewne kategorie robotników, rodziny wszystkich wojskowych, którzy znaleźli się poza granicami kraju, uchodźców z innych ziem polskich i „elementy spekulacyjne”, za które uważano drobnych kupców i rzemieślników. Spisy rejestracyjne objęły od 3–4 milionów osób spośród 13 milionów zamieszkujących wcielone obszary II Rzeczypospolitej.³ Deportacja miała na celu pozbycie się z terenów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy „elementów” destabilizujących władzę radziecką oraz osób politycznie niepewnych, które nie chciały przyjmować radzieckich dowodów osobistych (tzw. paszportów). Deportowana ludność mogła ponad to stanowić tanią siłę roboczą przy budowie linii kolejowych i kanałów, wydobywaniu węgla, złota i kamieni szlachetnych w kopalniach, wyrębie drzewa w tajdze i jego spławianiu oraz do pracy w kołchozach i sowchozach.

Deportacje ludności polskiej przeprowadzone były w kilku fazach.⁴ Pierwsza z nich miała miejsce w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. Zabierano całe rodziny, dzieci, starców i chorych. Deportowano wówczas 220 tys. osób.⁵ Ich nowym miejscem zamieszkania stały się głównie północne rejony ZSRR: dorzecze północnej

¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1946*, t. 3, Paryż 1960, s. 106.

² J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987, s. 44.

³ R. Buczek, *Działalność opiekuńcza Ambasady RP w ZSRR w latach 1941–1943*, „Zeszyty Historyczne” R. 1974, nr 29, s. 46.

⁴ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 26–82; Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991, s. 83–97; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997, s. 320–403.

⁵ Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), Deportacje 8–10 lutego 1940 r., sygn. 89.

Dżwiny, obwód archangielski, Autonomiczna Republika Komi, Jakucka ASRR i Krasnojarski Kraj.

Druża deportacja to 13-15 kwietnia 1940 r. Przesiedlano wówczas „wrogów ustroju”. Wywożeni byli głównie mieszkańcami miast i miasteczek w mniejszym stopniu ludnością wiejską. W sumie wywózką objęto wówczas ponad 320 tys. osób⁶. Deportowanych skierowano do północno-zachodniego i północno-wschodniego Kazachstanu oraz do środkowej i wschodniej Syberii, a także na Ural.

Trzecia faza deportacji miała miejsce na przełomie czerwca i lipca 1940 r. Znaleźli się w niej głównie uchodźcy z Polski centralnej poszukujący we wrześniu 1939 r. schronienia przed okupacją niemiecką, część rolników, rodziny urzędnicze, inteligencja zawodowa i drobni kupcy. Ogółem ponad 240 tys. osób. Przesiedleńców wywieziono na tereny leśne średniego biegu Wołgi do autonomicznych republik: Baszkirskiej, Czuwaskiej, Marijskiej, Mordowskiej, do Komi, na środkowy i północny Ural, w rejon Archangielska, Krasnojarskiego Kraju, Nowosybirsk i Świerdłowska⁷.

Czwarta deportacja trwała od 12 do 22 czerwca 1941 r. i objęła ponad 300 tys. osób. Skierowano je do rejonów centralnej i wschodniej Syberii Ałtajskiego Kraju.

Kontynuowanie planu następnych faz deportacji ludności polskiej w głąb terytorium ZSRR uniemożliwił atak wojsk niemieckich na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r.

Deportowani dzieleni byli na trzy kategorie: a) aresztowanych i zesłanych do obozów pracy (łagrów), gdzie były najcięższe warunki życia; b) przesiedleńców, tzw. *specpereselenicy*, bez wyroku, umieszczonych w osiedlach (*specposiołkach*) na odludziu; c) „wolnych zesłańców” wywiezionych na dalekie obszary Syberii i Kazachstanu, bez żadnych środków do życia⁸.

Deportowani podróżowali w wagonach towarowych. W każdym z nich umieszczano od 40 do 70 ludzi, zamykano i plombowano od zewnątrz. Niewielki zakratowany otwór w ścianie zastępował okno, urządzenie sanitarne stanowiła dziura w podłodze, cztery duże prycze służyły jako legowiska dla ludzi. Podróż trwała od 2 do 3 tygodni. Szczególnie dokuczliwa była wywózka letnia przy dużym mrozie, kiedy nie wszystkie wagony miały piecyki do ogrzewania lub nie było w nich czym palić. Relacje naocznych świadków tych podróży mówią o dużej umieralności małych dzieci. Zwłoki ich, nadzorujący konwojenci wyrzucali w czasie biegu pociągu w śnieg lub do rzeki pokrytej lodem⁹.

Dzieci przesiedlone wraz z rodzicami w głąb Związku Radzieckiego w obliczu nowej rzeczywistości szybko „doroślały”. Dzieci, które ukończyły 12 lat, pracowały na równi z dorosłymi. Katorżnicza praca, nieustanny głód i choroby wy-

⁶ J. Siedlecki, dz. cyt., s. 45.

⁷ AZHRL, Sprawozdanie z deportacji, sygn. 93.

⁸ J. Siedlecki, dz. cyt., s. 47.

⁹ J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross (red.), „W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali”. Polska a Rosja 1939-42, Londyn 1983, s. 66, 67, 189.

niszczyły dziecięce organizmy. Dzieci broniąc się przed śmiercią głodową kradły buraki, ziemniaki, ziarno, marchew. Częstym obrazem był widok dzieci opuchniętych z głodu. 12-stoletnie dzieci za wszelakie wykroczenia obejmowała pełna odpowiedzialność karna, od pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie. Osadzano je w tzw. wychowawczych koloniach karnych, które nie różniły się warunkami życia od obozów przymusowej pracy dla dorosłych. W koloniach praca odbywała się na dwie zmiany, po 10 godzin dziennie np. przy roztopionym ołowiu lub w szwalni.

Osierocone dzieci po śmierci rodziców lub opiekunów, władze miejscowe przekazywały do radzieckich sierocińców, tzw. dietdomów. Małoletni mieszkańcy tych placówek zmuszani byli do pracy ponad ich siły. Nie pozwalano im między sobą rozmawiać po polsku. Rozmawiano z nimi tylko po rosyjsku. Uczono ich rosyjskich pieśni patriotycznych¹⁰.

30 lipca 1941 r. zawarty został układ między rządem polskim na emigracji, a państwem radzieckim, określany także jako układ Sikorski-Majski. Dawał on Polakom znajdującym się na terenach Związku Radzieckiego możliwość poprawy ich trudnej sytuacji. Szczególnie ważny był dla nich dołączony do układu polsko-radzieckiego, dodatkowy protokół, który stwierdzał: „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów”¹¹. Następnie 14 sierpnia 1941 r. zawarta została umowa wojskowa między Naczelnym Dowództwem Wojska Polskiego i Naczelnym Dowództwem Związku Radzieckiego w sprawie utworzenia Armii Polskiej na terenach ZSRR. Organizować ją miał awansowany do stopnia generała dywizji Władysław Anders. Wkrótce powołano do życia ambasadę polską w ZSRR, która poprzez delegatury terenowe i mężów zaufania miała zająć się poprawą położenia materialnego deportowanej ludności polskiej¹².

Po ogłoszeniu amnestii i możliwości naboru do wojska polskiego ludność spontanicznie opuszczała daleką północ udając się do cieplejszych klimatycznie okolic i do ośrodków mobilizacji wojska. Na przełomie 1941 i 1942 r. przybyło dużo Polaków głównie w okolice Kujbyszewa, Orenburga, Saratowa, a następnie do Uzbekistanu i innych republik radzieckiej Azji Środkowej. W wagonach towarowych jadących z dalekiej północy na południe, podczas podróży trwającej niekiedy około dwóch miesięcy przy nikłych zapasach żywności większość dzieci umierała z głodu lub różnych chorób. W drodze umierali także rodzice oraz gubiły się dzieci, poszukujące na mijanych stacjach wody i żywności, tracąc na zawsze kontakt z rodziną.

¹⁰ H. Gałęziewska-Stefanowska, *Pobyt w dziecięcym łagrze w Kazachstanie*, [w] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na Wschodzie*, Koszalin 2000, s. 199-200.

¹¹ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7, Warszawa 1973, dok. nr 131, s. 232.

¹² R. Buczek, dz. cyt., s. 42-115.

Po przybyciu na tereny południowe Związku Radzieckiego nie nastąpiło polepszenie sytuacji materialnej ludności polskiej. Na skutek głodu oraz epidemii czerwoności i tyfusu umierało bardzo dużo dzieci. Tragizm dzieci przybywających do obozów wojskowych w Azji Środkowej ilustruje wypowiedź ks. Ł. Królikowskiego: „Niektóre szły o własnych siłach, inne raczej do widm niż do żywych istot podobne, pielęgniarki prowadziły pod ramiona, półniosąc. Dzieci starały się chociaż powłóczyć nogami, byle pokazać, że jeszcze nie jest z nim tak źle. [...] W wyglądzie tych niewinnych małych męczenników zatarły się nawet różnice płci. Dziewczęta o ostrzyżonych do skóry głowach z powodu epidemii tyfusu i z zapadłą klatką piersiową, trudno było odróżnić od chłopców. [...] Wśród kompletnie wycieńczonych organizmów czerwoność sprawiała największe spustoszenia, a połowa przypadków była śmiertelna. [...] Głowy były usiane strupami, ciała pocięte przez insekty”¹³.

Ambasada polska organizowała ośrodki opiekuńcze dla dzieci jakimi były sierocińce i ochronki. Powstawały także polskie przedszkola i szkoły. Losami dzieci i młodzieży, szczególnie tej, która pozbawiona była opieki rodziców, zainteresowały się także polskie władze wojskowe. Przy polskich oddziałach wojskowych tworzone były ochronki, sierocińce, przedszkola oraz formacje junaków i junaczek. Matki często odsyłały swoje najmłodsze dzieci pod opiekę armii z przeświadczeniem, że znajdą tam godziwe warunki życia. Sami żołnierze okazywali także wiele serca aby pomóc dzieciom. Byli wśród nich ochotnicy, którzy udawali się do oddalonych częstokroć kołchozów aby tam wyszukiwać polskie sieroty w rosyjskich sierocińcach.

Sierocińce organizowane przez ambasadę polską zajmowały się nie tylko sierotami, ale wszystkimi dziećmi needing pomocy. Dawały im całkowite utrzymanie, mieszkanie, opiekę lekarską i oświatowo-wychowawczą. Mali mieszkańcy tych placówek nie wierzyli w polepszenie swej doli na dłużej. W obawie o niepewność jutra i nawrotu ogromnego głodu gromadzili chleb na suchary¹⁴. Sierocińce nie miały najlepszych warunków materialnych. Była to niekiedy duża szopa ogrzewana żelaznym piecykiem, drewniana podłoga służyła do spania ponieważ brak było łóżek.¹⁵ Bardzo trudne warunki panowały w sierocińcu w Karkin-Batasz (Dolina Śmierci), koło Guzaru. Dla tej placówki przeznaczono kilka chat ulepionych z gliny i takim klepiskiem zamiast podłóg. Jako posłanie służyła słoma rozłożona pod ścianami.¹⁶ Jeden z naocznych świadków tak wspomina to miejsce: „...w ruinach ... gnieździły się żmije, skorpiony i warany – jaszczury wielkie jak psy.... Gdy w początkach maja przybyliśmy do sierocińca, była tam grupa przedszkolaków, która z nadejściem lata wymarła do nogi”¹⁷.

¹³ Ł. Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Kraków 1990, s. 64-65.

¹⁴ W. Hort (H. Ordonówna), *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990, s. 141.

¹⁵ Tamże, s. 75.

¹⁶ K. Skwarko, *Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944*, Londyn 1972, s. 17.

¹⁷ J. Mendruń, *Polacy w Nowej Zelandii. Wspomnienia z deportacji do ZSRR. 1940-1980 w czterdziestą rocznicę*, Wellington 1980, s. 35.

W obliczu licznych informacji o bardzo trudnej sytuacji materialnej dzieci polskich w ZSRR, ogromnej ich śmiertelności z powodu głodu oraz licznych związanych z tym chorób już w połowie 1941 r. powstał plan aby ewakuować małych przesiedleńców do innych państw, gdzie otoczono by je należytą opieką. Rozmowy wstępne na ten temat rozpoczęto z państwami sprzymierzonymi pod koniec 1941 r. Zainteresowanie tym problemem wykazali: prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, sekretarz stanu w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych A. Eden, ambasador amerykański przy rządzie polskim w Londynie A. Biddle-Drexel, przedstawiciel misji australijskiej w ZSRR K. Officer. Stany Zjednoczone poprzez Amerykański Czerwony Krzyż deklarowały gotowość przyjęcia na swój koszt 10 tys. dzieci polskich. Za przyjęciem mniejszych grup dzieci opowiadały się rządy Indii, Kanady, Syrii, Turcji, Unii Południowo-Afrykańskiej oraz innych państw neutralnych¹⁸.

Ewakuacja dzieci polskich ze Związku Radzieckiego mogła nastąpić jedynie za zgodą władz tego państwa, a o to nie było łatwo. Czynione liczne naciski drogą dyplomatyczną spowodowały wreszcie w nocy z 23 grudnia 1941 r. wydanie zezwolenia przez Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRR na wywiezienie do Indii 600 dzieci¹⁹. Ewakuacja dzieci miała odbywać się w kilku transportach. Pierwszy z nich przewidziany został na początek 1942 r. W obliczu doniesień o tragicznych losach dzieci polskich w ZSRR polska kolonia w Bombaju zdecydowała o zorganizowaniu jak najszybciej pomocy dla nich. Zajęli się tym: arcybiskup Bombaju i Cejlonu, ks. Tomasz Roberts i wicekonsul w Bombaju T. Lisiecki. Poczynania w tej sprawie wspomagała miejscowa społeczność angielska i hinduska. Pomagała z dużym zaangażowaniem Rada Książąt Hinduskich z maharadzą Jam-Sahebem ze stanu Nawanagar. Pracami organizacyjnymi kierowała Rada Opiekunów powstała w Delhi. W ramach akcji ratowniczej Polski Czerwony Krzyż wysłał ekspedycję wiozącą leki, odzież i żywność z Bombaju do Taszkienu. Napotykała ona na znaczne trudności ze strony władz radzieckich²⁰. Dzieci polskie z ZSRR do Indii udały się dwoma transportami w kwietniu – 160 osób i grudniu – 250 osób 1942 r. Wyprawiano je drogą lądową, samochodami przez Aszchabad, Meszhed, Zahidan, Nok, Kundi i koleją do Bombaju.

W czasie pierwszej ewakuacji od 24 marca do 3 kwietnia 1942 r. ludności cywilnej wraz z wojskiem na Bliski Wschód udały się także dzieci. Łącznie opuściło wówczas ZSRR 33069 żołnierzy i 10789 cywilów, w tym 3100 dzieci²¹. Transporty dzieci kierowane zostały do Iranu. Miejscem zbornym był Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim, stamtąd mali przesiedleńcy udawali się drogą morską do per-

¹⁸ E. Treła-Mazur, *Losy Polaków i dzieci polskich w ZSRR w latach 1941-1946* (z uwzględnieniem procesów repatriacji), [w] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak (i in.), Wrocław 1992, s. 280.

¹⁹ K. Breś, *Dzieci polskie w ZSRR w latach 1940-1945. Wychowanie i edukacja*, Lublin 2002, s. 62 (masywnie).

²⁰ W. Hort, dz. cyt., s. 141 i in.; Ł. Z. Królikowski, dz. cyt., s. 90, 160-161; J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 331-334.

²¹ Z. S. Siemiaszko, dz. cyt., s. 225.

skiego portu Pahlewi. Zorganizowane transporty dowożące dzieci do Krasnowod-ska prowadziły z głównych stacji kolejowych jak: Arys, Czok-Pak, Ługowaja i Otar w Kazachstanie, Dżyzak, Gorczakow, Guzar, Jangi-Jul, Karabały, Kora-Kul, Kar-szy, Kermine, Kitab, Kizyl Tepa Margelan, Samarkanda, Szaczryziabs, Wielka Aleksiejewka i Wrewskaja w Uzbekistanie oraz Dżałal-Abad w Kirgizji.

Droga z Krasnowodska do Pahlewi nie była wygodna. Na miejscu okazało się, że brytyjskie władze wojskowe nie były przygotowane na przyjęcie tak dużej liczby osób cywilnych w tym dzieci – głównie sierot. Brakowało pomieszczeń do zamieszkania, niezbędnych leków, podstawowych środków czystości. Dzieci odbywały tutaj pierwszą kwarantannę. Myto je i strzyżono, aby pozbyć się insektów. Dawano nową odzież, paląc wszystko co miały na sobie podczas podróży z ZSRR, obawiając się wybuchu epidemii. Mimo wielkiej dbałości o zdrowie dzieci pojawiła się czerwotka, dur brzuszny, liczne przypadki tyfusu plamistego i malarii. Śmierć znowu zbierała swoje żniwo.

Po krótkim pobycie w obozie ewakuacyjnym w Pahlewi nieletni polscy uchodźcy (dzieci i młodzież w wieku szkolnym), kierowani byli do innych ośrodków w Iranie. W latach 1942-1945 było ich cztery w: Teheranie, Isfahanie, Meszhedzie i Ahwazie.

Pierwsze transporty polskich dzieci, przybywające w kwietniu 1942 r. do Teheranu umieszczone zostały w koszarach wojskowych. Był to Obóz Uchodźców Polskich nr 1 (dalej: OUP) w Teheranie. Wkrótce utworzony został OUP nr 2 w budynkach niedokończonej fabryki broni i innych zabudowaniach obok lotniska teherańskiego. Celem opieki nad ludnością polską w Iranie utworzona została 4 kwietnia 1942 r. Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (dalej MPIOS) w Teheranie na czele z delegatem W. Styburskim. Kultura i oświata podlegała Wydziałowi Społecznemu Delegatury. W jego ramach utworzono Referat Szkolny oraz Referat Kulturalno-Oświatowy. Zadaniem pierwszego z nich było zorganizowanie pierwszych przedszkoli, szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum. Drugi natomiast organizował świetlice i akcje informacyjne. W maju 1942 r. powołana została Komisja Szkolna, której głównym zadaniem było uporządkowanie pracy wszystkich szkół w obozach na terenie Iranu pod względem organizacyjnym i programowym. W samym Teheranie znajdowało się trzy Obozy Uchodźców Polskich, jeden OUP nr 4 w Isfahanie, a UOP nr 5 w Szemiradzie koło Teheranu był ośrodkiem dla dzieci rekonwalescentów (około 300 osób). Młodzież i dzieci ucząc się brały także udział w pracy kulturalno-oświatowej pod kierunkiem nauczycieli. Powstawały młodzieżowe zespoły muzyczne, teatralne oraz chóry dziecięce²².

Obóz Uchodźców Polskich nr 4 w Isfahanie przyjął na początku kwietnia 1942 r. 300 polskich dzieci ewakuowanych w marcu 1942 r. z dwóch sierocińców w Związku Radzieckim. Zgromadzenia zakonne francuskich ss. Szarytek i szwajcarskie oo. Salezjanów oddały swoje zabudowania na użytek polskich dzieci. Sieroty wymagające opieki lekarskiej otrzymywały ją w angielskim i ormiańskim szpita-

²² J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950*, Lublin 1993, s. 97.

lu. Na początku 1943 r. w Isfahanie przebywało około 2500 dzieci. Należało zapewnić im odpowiednią opiekę zdrowotną oraz placówki edukacyjne. Mówiło się nawet o istniejącym tam „polskim Isfahanie”. Utworzono więc 21 „zakładów” – celowo nie używano określenia „sierociniec” – wśród, których były: przedszkola, internaty, szkoły powszechne, kursy zawodowe, gimnazjum krawieckie, gimnazjum i liceum humanistyczne, placówki opieki zdrowotnej (izby chorych, szpital, sanatorium) oraz dom Zrzeszenia Nauczycielskiego Polaków²³. Nauką szkolną starano się objąć wszystkie dzieci. Brak było programów nauczania, podręczników i wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej. Sprawą uzupełnienia brakujących podręczników zajęła się Placówka Wydawnicza Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na Bliskim Wschodzie.

W Isfahanie obok nauki ogólnokształcącej istniały kursy przysposobienia zawodowego. Miały one charakter nadobowiązkowy. Uczniowie starszych klas po zajęciach szkolnych uczęszczali na kursy stolarstwa, ślusarstwa, a uczennice uczyły się szycia, koronkarstwa lub haftu. Istniały kursy dywaniarstwa perskiego, cyzelatorstwa i stolarki. W styczniu 1943 r. otwarto 4-letnie Żeńskie Gimnazjum Krawieckie.

Obok nauki szkolnej starano się organizować dzieciom i młodzieży zajęcia kulturalno-oświatowe w świetlicach. Urządzano wystawy, koncerty fortepianowe, spektakle taneczno-muzyczne, wyświetlano filmy, przedstawiano jasełka. Pod kierownictwem nauczycieli funkcjonowały zespoły artystyczne i recytatorskie oraz chóry młodzieżowe. Ważną rolę w wychowaniu patriotycznym spełniało powstałe masowo i dosyć żywiołowo wśród młodzieży harcerstwo²⁴. W takim kierunku prowadził edukację kościół i wojsko polskie.

Ten najlepiej zorganizowany i prowadzony ze wszystkich ośrodków dla polskich uchodźców w Iranie zlikwidowany został w 1944 r. Powodem była decyzja przeniesienia migrantów polskich na tereny innych państw, głównie do Indii, Libanu i Afryki Wschodniej.

Inne ośrodki w których przebywały czasowo dzieci polskie w Iranie to: Ahwaz i Meszhed. W tym ostatnim schronienie znalazły dzieci z polskiego sierocińca z Aszchabadu. Po parotygodniowej kwarantannie przewieziono je samochodami do Bombaju w Indiach. Wśród opiekunek dzieci była Maria Anna Tyszkiewicz – Hanka Ordonówna. Placówka w Meszhedzie zlikwidowana została w sierpniu 1944 r.

Iran był terenem przejściowym w migracji polskich uchodźców ze Związku Radzieckiego. W odpowiedzi na starania rządu RP w sprawie udzielenia pomocy polskim dzieciom ewakuowanym z ZSRR władze Wielkiej Brytanii zaproponowały przyjęcie mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej, kobiet i dzieci, łącznie 20 tys. osób do swoich posiadłości w Afryce w: Ugandzie, Kenii, Tanganice, Rodezji Północnej i Południowej. Na osiedlenie wyraziły zgodę: Indie, Nowa Zelandia, Sy-

²³ W. Theiss, *Zniewolone dzieciństwo. Socjalizacja w skrajnych warunkach społeczno-politycznych*, Warszawa 1966, s. 73.

²⁴ I. Beaupre-Stankiewicz, *Isfahan. Miasto polskich dzieci*, Londyn 1987, s. 249.

ria, Palestyna, Egipt, Liban. Polonia amerykańska wykazywała ogromne zainteresowanie problemem małoletnich uchodźców ze Związku Radzieckiego, ale rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie chcąc narażać się aliantowi – ZSRR, odmówił przyjęcia dzieci polskich na swoje terytorium. Prezydent F. D. Roosevelt ułatwił umieszczenie ich w Meksyku. Wówczas to w grudniu 1942 r. W. Sikorski w imieniu rządu polskiego podpisał z władzami Meksyku porozumienie na mocy, którego przewidywano przyjęcie 10 tys. polskich uchodźców z Iranu²⁵. Pierwsza grupa opuściła Iran w kwietniu 1943 r., liczyła 720 osób – głównie kobiety i dzieci – drogą morską i koleją dotarła w lipcu 1943 r. do miasta Leon w Meksyku. Przybyszów osadzono pod tym miastem w kolonii Santa Rosa. Druga grupa zorganizowana ostatecznie w Karaczi wyruszyła we wrześniu 1943 r. przez Ocean Indyjski i Ocean Spokojny, a dotarła do Santa Rosy w listopadzie 1943 r. W sumie liczba osób zamieszkujących kolonię wynosiła około 1568 osób, z czego ponad połowę stanowiły dzieci i młodzież²⁶. Polakom nie wolno było opuszczać miejsca pobytu. W kolonii urządzono przedszkole, sierociniec, szpital, teatr, piekarnię. Zorganizowano gimnazjum ogólnokształcące, szkołę zawodową z działami: dentystycznym, obróbki srebra i krawieckim. W szkołach kolonii uczono po polsku. Opiekę nad sierocińcem sprawowały zakonnice polskiego pochodzenia – siostry felicjanki z Chicago. Znajdowało się w nim 450 wychowanków. Były wśród nich sieroty, dzieci, które straciły matkę w Związku Radzieckim, a ojciec służył w armii na Środkowym Wschodzie, były rozłączone z rodzicami, byli oni już w Polsce, pozostali jeszcze w ZSRR lub znaleźli się losowo w innym kraju.

We wspomnianym wyżej porozumieniu, na mocy, którego dzieci polskie zostały przyjęte czasowo do Meksyku rząd tego kraju zastrzegł sobie, że nie będzie ponosił kosztów utrzymania kolonii Santa Rosa, a po wojnie Polacy opuszczają teren Meksyku.

Utrzymanie kolonii finansował częściowo rząd Stanów Zjednoczonych. Charytatywna organizacja Amerykańskiego Episkopatu Katolickiego opłacała oświatę dorosłych i dzieci, szkolnictwo zawodowe, działalność sportową, prowadzenie świetlic oraz organizowane wycieczki. Rada Polonii Amerykańskiej łożyła na utrzymanie szpitala oraz pokrywała wydatki związane ze szkolnictwem. W szkołach nauczano języków: angielskiego i hiszpańskiego.

Po zakończeniu wojny – według zapisu zawartego w porozumieniu z rządem Meksyku – rozpoczęto likwidację kolonii w Santa Rosa. Sieroty i wychowankowie sierocińca w liczbie 240 osób razem z siostrami felicjankami opuścili obóz. Staraniem i na koszt Rady Polonii Amerykańskiej wyjechały do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej²⁷. Uczniowie ze zlikwidowanego gimnazjum w Santa Rosa uczęszczali do szkół meksykańskich w Leon, ale wkrótce wyeksmitowano ich z obozu i znaleźli się bez miejsca zamieszkania. W obliczu takiej sytuacji polskie rodziny adoptowały bezdomne sieroty. Młodzież ta częstokroć nie potrafiła w no-

²⁵ A. Jacewicz, *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku*, Londyn 1965, s. 37, 63.

²⁶ Ł. Z. Królikowski, dz. cyt., s. 172.

²⁷ A. Jacewicz, dz. cyt., s. 55.

wych warunkach znaleźć miejsce dla siebie, zwłaszcza, że opieka nowych rodzin była niejednokrotnie krótkotrwała.

W swojej wędrówce tułaczek dzieci polskie w okresie II wojny światowej znalazły się także w Nowej Zelandii. W dotychczasowych badaniach nie udało się ustalić czy polskie władze emigracyjne czyniły starania u rządu nowozelandzkiego o przyjęcie dzieci polskich wyjeżdżających ze Związku Radzieckiego. Wiadomo, że ówczesny premier Nowej Zelandii Peter Fraser w imieniu swojego rządu zaprosił do kraju polskie dzieci przebywające czasowo w Iranie. Zaproszenie to być może było wynikiem zaobserwowanej sytuacji dzieci polskich podczas kilkudniowego postoju w porcie Wellington statku wiozącego ich w 1943 r. do Meksyku²⁸. W każdym bądź razie dzięki Peterowi Fraserowi i jego żonie Janet 733 dzieci w wieku od 4 do 15 lat, głównie sierot wraz ze 105 opiekunami, wyjechało z Isfahanu w Iranie we wrześniu 1944 r. przez Ahwaz Basrę, Bombaj do Nowej Zelandii. W Bombaju dzieci polskie wsiadły na amerykański transportowiec wojskowy „General Randall”, którym wracali z wojny żołnierze nowozelandzcy i australijscy. Transportowi przez dłuższy czas towarzyszyła eskorta dwóch okrętów wojennych z uwagi na zagrożenie ze strony japońskich łodzi podwodnych. Podróż trwała przez miesiąc i była dosyć uciążliwa. Dzieci chorowały na malarię i cierpiały na chorobę morską. Płynący z nimi żołnierze starali się urozmaicić tę trudną drogę poprzez sport, wyświetlanie filmów, zrzekali się także swoich porcji słodkiej wody na rzecz dzieci, u których mycie w słonej wodzie powodowało owrzodzenie ciała.

Po ciężkiej podróży dzieci przybyły 1 listopada 1944 r. do portu Wellington i były bardzo serdecznie powitane osobiście przez premiera P. Fräsera, konsula generalnego polskiego rządu emigracyjnego K. Wodzickiego i załogę polskiego statku „Narwik”.

Władze Nowej Zelandii zobowiązały się dobrowolnie utrzymywać polskie dzieci do końca wojny z własnych funduszy. Dzieci zamieszkały w miejscowości Pahiatua położonej niedaleko Wellingtonu w dobrze zorganizowanym i zaopatrzonym obozie administrowanym przez wojsko nowozelandzkie. Personel wychowawczy składał się wyłącznie z Polaków. Działała także polska administracja. Szkolnictwo powierzone zostało kierownictwu delegata J. Śledzińskiego²⁹.

W obozie istniało przedszkole, dwie szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące i kursy zawodowe. Dzieci uczyły się po polsku z podręczników wydanych lub przedrukowanych w Palestynie i przywiezionych z Isfahanu. Język angielski był językiem pomocniczym. Kulturowano obyczaje i tradycje narodowe. W czasie świąt Bożego Narodzenia ubierano choinkę, organizowano szopkę betlejemską i dzielono się opłatkiem³⁰. Na Wielkanoc odbywało się malowanie pisanek.

W omawianym okresie całe szkolnictwo nowozelandzkie zdominowane było przez związki wyznaniowe. Młodzież tamtejsza, katolicka uczęszczała wyłącznie do szkół katolickich, utrzymywanych przez zakony. Warunki takie dotyczy-

²⁸ K. Skwarko, dz. cyt., s. 48.

²⁹ Tamże, s. 48-49.

³⁰ Tamże, s. 55.

ły również młodzieży polskiej, która jeśli po ukończeniu gimnazjum w obozie w Pahiatua chciała uzyskać maturę nowozelandzką, wstępowała do szkół wyznaniowych (konwentów).

Premier P. Fraser odwiedzał obóz i zadeklarował, że wszyscy Polacy z Pahiatua mogą pozostać w Nowej Zelandii tak długo jak sami zechcą, a każdy kto wybierze powrót do Polski, otrzyma z funduszy rządowych środki finansowe na podróż. Obóz w Pahiatua rozwiązano ostatecznie w 1949 r. Do kraju wróciła niewielka liczba dzieci, około 50 na żądanie rodziców. Pozostałym rząd Nowej Zelandii pomagał tak długo, aż wszystkie one uzyskały wykształcenie i zdobyły samodzielność życiową. Zostało to należycie docenione, bowiem po wojnie prawie wszystkie sieroty zostały w nowej ojczyźnie na stałe. Stanowisko rządu Nowej Zelandii wobec polskich dzieci tułaczy tak scharakteryzował ks. Ł. Z. Królikowski: „Nie była to pomoc zdawkowa, łaskawy gest, lecz rzetelne zobowiązanie się na długie lata, wypełnione co do joty”³¹.

W swojej wędrówce tułaczej dzieci polskie znalazły się także w Afryce. Była to najliczniejsza ze wszystkich grup wyruszających z Iranu do nowych miejsc osiadłości. Rząd Wielkiej Brytanii wyraził zgodę na przyjęcie do Afryki 20 tys. Polaków. Uchodźcy polscy niechętnie odnosili się do wyjazdu do Afryki. Nie było jednakże większych możliwości wyboru. 27 sierpnia 1942 r. przybył pierwszy transport ludności polskiej do portu Tanga w Tanganice w liczbie około 1400 osób. Następnie do Afryki Wschodniej i Południowo-Wschodniej przybywały dalsze. Ogółem z Iranu do Afryki przetransportowano drogą morską około 19 tys. osób. Przeważały głównie kobiety z dziećmi i dzieci samotne. Kierowano tutaj także starszych, niezdolnych do służby wojskowej mężczyzn. Uchodźców zgrupowano w 22 osiedlach, liczących od kilkuset do kilku tysięcy osób, będących wyłącznie polskimi enklawami. W obozach afrykańskich liczba osób przez kilka lat utrzymywała się na niezmiennym poziomie z nieznaczną tendencją spadkową. Opuszczali je głównie ludzie młodzi, udając się do szkoły lotniczej lub morskiej w Anglii oraz do szkół junackich na Bliski Wschód. Młode samotne kobiety i dziewczęta wyjeżdżały do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet i Lotniczej Służby Kobiet. We wrześniu 1946 r. przebywało w obozach 17500 osób w tym około 6800 dzieci i młodzieży do lat 17³².

Opiekę i nadzór nad wszystkimi obozami dla uchodźców polskich w Afryce Wschodniej sprawowali Anglicy przez Zarząd do Spraw Uchodźców w Afryce Wschodniej z siedzibą w Nairobi w Kenii. Władze rządu polskiego na emigracji reprezentowała w Nairobi Delegatura MPiOS, kierowana przez K. Kazimierczaka. Miała ona w poszczególnych krajach pobytu ludności polskiej swoje przedstawicielstwa. Od 1943 r. w Nairobi urzędował delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, S. Szczepański. Niektóre większe ośrodki jak w

³¹ Ł. Z. Królikowski, dz. cyt., s. 179.

³² T. Bugaj, dz. cyt., s. 86.

obozach Tangeru i Masindi miały inspektorów szkolnych. W mniejszych natomiast nadzór nad nauczaniem i opieką nad dziećmi sprawowały referaty szkolne.

Warunki bytowe ludności polskiej w Afryce były dosyć trudne. Tropikalny klimat wymagał przystosowania się do niego, co nie było łatwe dla ludności ze strefy europejskiej. Walczyć trzeba było z komarami roznoszącymi zarazki malarii oraz pchłami ziemnymi (dżigrami), pasożytami sadowiącymi się w miękkim ludzkim ciele, najczęściej pod paznokciami stóp, otorbiały się i składały jajka, powodując ostre stany zapalne. Dzieci nękanie były także chorobą zwaną wrzodem tropikalnym.

W polskich obozach w Afryce generalnie brakowało ludzi wykształconych co powodowało nieustanne kłopoty w nauczaniu szkolnym. Przebywający w obozach urlopowani bezterminowo oficerowie, stanowiący nieliczną inteligencję, nie posiadali wykształcenia technicznego, tak potrzebnego do pracy w szkolnictwie zawodowym. Wyjątek stanowił obóz w Livingstone w Rodezji Północnej gdzie znaleźli się Polacy z tzw. grupy cypryjskiej. Byli to uchodźcy po klęsce wrześniowej 1939 r., którzy udali się do Rumunii, a potem za pośrednictwem Anglii na Cypr. Kiedy Morze Śródziemne stało się strefą objętą wojną, przewieziono ich przez Bliski Wschód do Livingstone w Rodezji Północnej. Większość przybyłych podjęła pracę w szkolnictwie i polskiej administracji obozów³³. Księża katolicy przebywający w obozach afrykańskich obok funkcji duszpasterskich prowadzili katechezę w szkołach. Pracowali z dziećmi i młodzieżą w sierocińcach, kierując działalnością różnych kół i stowarzyszeń o charakterze religijnym.

Podczas ewakuacji z Iranu do Afryki, najwięcej dzieci polskich i młodzieży skierowano do Ugandy, a następnie do Tanganiki. Obóz dla Polaków w Tanganice w Tangeru znajdował się na wysokości około 1200 m n.p.m. W bezpośrednim sąsiedztwie góry Meru w masywie Kilimandżaro, w pobliżu miasta Arusha nad granicą z Ugandą. Tutaj właśnie w Tangeru umiejscowiony był największy sierociniec dzieci polskich w Afryce. W 1942 r. przebywało w nim około 500 sierot w tym około 100 w wieku przedszkolnym. Dzieci mieszkaly w barakach zbudowanych z glinianych cegieł wypalanych na słońcu. Okna nie miały szyb, dachy kryte były trawą słoniową, nie posiadały sufitów. Uklepana glina stanowiła podłogę. W jednym baraku znajdowało się 20 prycz, które stanowiły jedyny mebel tego pomieszczenia. Swoje rzeczy osobiste dzieci przechowywały w metalowych kuferkach³⁴. W obozie istniały trzy szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące, krawieckie, koedukacyjne gimnazjum handlowe i rolnicze, szkoła mechaniczna i muzyczna. Nauka odbywała się w języku polskim, język angielski był dodatkowym.

W Ugandzie znalazło się około 6500 polskich przesiedleńców z Iranu w tym 2700 kobiet, 700 mężczyzn i 3000 dzieci wśród nich było 400 sierot³⁵. Do obozu-osiedla w ugandyjskim Masindi pierwsi Polacy przybyli z Karaczi poprzez Mombasę 9 września 1942 r. Następne transporty koleją, barkami po Nilu i samo-

³³ Tamże, s. 94.

³⁴ Ł. Z. Królikowski, dz. cyt., s. 227.

³⁵ D. Boćkowski, dz. cyt., s. 84; Ł. Z. Królikowski, dz. cyt., s. 201.

chodami przybywały pod koniec 1942 r. i przez 1943 r. Osada Masindi otoczona była dziką dżunglą z domkami otoczonymi wysoką trawą słoniową. Domki, w których trzeba było zamieszkać zbudowane były z tejże trawy słoniowej i kilku pali. Na nich wspierał się dach także z tego miejscowego budulca. Warunki życia w Masindi tak opisuje jedna z nauczycielek, która przybyła z dzieci ze Związku Radzieckiego: „Osiedle – pożałuj Boże! Czegoś takiego nie przeżywalimy jeszcze w naszej tułaczce. Wszystko co nas spotkało, było jakieś niesamowite: przeciekające szalasy, dżungla, strach przed dzikimi zwierzętami, przed szczurami i węzami [...] Rozpacz! Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Tu chyba przyjdzie zginąć, tak myśleliśmy”³⁶. Początkowo w szkole brakowało niemal wszystkiego: sal lekcyjnych, ławek, stołów, podręczników, zeszytów itp. Poprawa pod tym względem nastąpiła w połowie 1943 r. W Masindi istniał sierociniec w latach 1942-1945 skupiający około 350 dzieci. Po jego likwidacji w 1945 r. wychowanków przeniesiono do osiedla dziecięcego w Rongai w Kenii. W szkołach Masindi pracowali ludzie, którzy w 50% nie mieli kwalifikacji do nauczania.

W swojej ewakuacyjnej wędrówce po obszarze Afryki, polscy nieletni uchodźcy znaleźli się na terytorium Związku Południowej Afryki (Republika Południowej Afryki). Rząd tego kraju po kilkukrotnych odmowach, zgodził się przyjąć grupę 500 polskich dzieci i 25 osób polskiego personelu³⁷. Dzieci wiekowo miały liczyć od 5 do 12 lat, być sierotami, lub dziećmi, których miejsce pobytu nie było znane. Jedną połowę grupy stanowić miały dziewczynki, a drugą chłopcy. Miejscem czasowego pobytu grupy miały być zabudowania obozu wojskowego w Oudtshoorn w Prowincji Przylądkowej. Porównanie z obozami i ośrodkami w innych krajach afrykańskich wypadało zdecydowanie na korzyść Oudtshoorn. Miasto to było ośrodkiem administracyjnym zamożnego okręgu rolniczego z placówkami kulturalno-oświatowymi i nowoczesną infrastrukturą techniczną. W konsekwencji do Oudtshoorn na początku kwietnia 1943 r. przybyło 200 dziewczynek i 300 chłopców w wieku od 4 do 20 lat. W czasie tworzenia grupy w Iranie nie było chętnych z personelu pedagogiczno-wychowawczego na wyjazd do Afryki z transportem wyruszyli więc ludzie, którzy niezbyt nadawali się do funkcji opiekunów. Dlatego też w Oudtshoorn na dzieci z Iranu oczekiwało przysłane z Livingstone w Rodezji z tzw. grupy cypryjskiej, grono 11 osób, w większości nauczycieli. Wywołało to nieporozumienie z pracownikami przybyłymi z Iranu. Dochodziło do ostrych starć i swoistego strajku nauczycieli z Iranu, którzy czuli się na drugim planie za kadrą cypryjską, lepiej opłacaną. Na początku 1944 r. Sierociniec dla Polskich Dzieci w Oudtshoorn przyjął nazwę nową: „Dom Polskich Dzieci Krzyż Południa w Oudtshoorn”. Ośrodek ten mimo zastrzeżeń, spełniał funkcję opiekuńczą, a szkoły przygotowywały młodzież do dalszej nauki. Patronat ZPA nad obozem umożliwiał przechodzenie uczniów ze szkół polskich do szkół zawodowych południowo-afrykańskich, działających wg wzorców angielskich, dobrze wyposażonych w po-

³⁶ W. Korabiewicz, *Gdzie słoń, a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 109.

³⁷ T. Bugaj, dz. cyt., s. 115.

moce naukowe, narzędzia i maszyny. Zdolniejsi uczniowie mogli następnie wyjeżdżać na dalszą naukę zawodu do Johannesburga, Port Elizabeth, Kapsztadu i innych miejscowości.

Ośrodek dzieci polskich w Oudtshoorn zakończył swoją działalność w 1947 r. Niektórzy wychowankowie wrócili do kraju na żądanie rodzin, inni połączyli się z rodzinami przebywającymi w obozach w Afryce, a po ich likwidacji zostali na emigracji. Jeszcze inni, rozproszeni po obszarze Afryki z czasem zasymilowali się z miejscowym społeczeństwem.

Na podstawie przedstawionych powyżej losów polskich dzieci tułaczy w czasie II wojny światowej, rysuje się obraz tragicznych przeżyć, trudnej, życiowej drogi przetrwania i niepewnego jutra. Część z nich po latach cierpień i udręki wróciła do kraju rodzinnego, odnalazła najbliższych, a część osierocona, rozproszona po świecie, została w nowej, przybranej ojczyźnie oddając jej swoje umiejętności i wysiłek.

Summary

Polish children in the Soviet Union during the Second World War

The article presents the vicissitudes of children of Polish exiles during the Second World War, describes the picture of tragic experience, hard way of life and survival as well as insecure tomorrow. The work is more interesting as up till now it has not been possible to use publications showing the life of Polish children transported up the Soviet Union after 1939.

Резюме

Польские дети в Советском Союзе во время второй мировой войны.

Статья представляет судьбы польских детей во время второй мировой войны, указывает образ трагических судеб, страданий, сложного пути к сохранению жизни и неуверенности в завтрашнем дне. Работа является тем более интересной, что до недавних времен не было возможности пользоваться публикациями, посвященными судьбе польских детей, вывезенных в глубь СССР после 1939 г.

